



JACEK KUREK
Uniwersytet Śląski

„Zaiste, nikt im losu zazdrościć nie może” Robert Falcon Scott i Apsley Cherry-Garrard o swoich zwierzętach w drodze na biegun południowy

We wrześniu 1909 roku angielski podróżnik Ernest Shackleton z powodu braku żywności musiał zawrócić z drogi na biegun południowy, będąc zaledwie niespełna 180 km od celu. Marzenie Anglika zapragnął zrealizować jego rodak i towarzysz wyprawy z czasów „Discovery” (1901–1903)¹ – Robert Falcon Scott. Dowiedziawszy się o niepowodzeniu Shackletona, jeszcze we wrześniu 1909 roku ogłosił program własnej ekspedycji. Dzięki poparciu prasy, rządu oraz życzliwości opinii publicznej szybko udało mu się zebrać potrzebne fundusze i już 15 czerwca 1910 roku trójmasztowy żaglowiec „Terra Nova” wypłynął z Cardiff w kierunku Nowej Zelandii. Spośród 8 tysięcy ochotników do udziału w angielskiej wyprawie antarktycznej wybranych zostało 60 osób. Trzon stanowili oficerowie i podoficerowie, wśród nich specjaliści z różnych dziedzin nauki (lekarze, zoolog, meteorolog itp.), oraz główny sztab naukowy z dr. Edwardem A. Wilsonem – członkiem wyprawy „Discovery” – na czele, a także sztab pomocniczy wraz z członkami załogi okrętu „Terra Nova”.

¹ Apsley Cherry-Garrard (1886–1959) – jeden z najmłodszych uczestników (24 lata) Brytyjskiej Ekspedycji Antarktycznej R.F. Scotta (1910–1913), gdzie pełnił funkcję pomocnika zoologów („pomocnika do specjalnych poruczeń”); autor najsłynniejszej (prócz *Dzienników* Scotta) relacji z tej wyprawy: *Na krańcu świata* (*The Worst Journey in the World*); uczestnik wyprawy badawczej do Chin (1914) i żołnierz I wojny światowej.

Mimo trudów morskiej podróży i ciężkiej pracy pięciomiesięczny rejs zapisał się w pamięci jego uczestników jako najszczęśliwszy odcinek arktycznej ekspedycji ze względu na zażyłość ludzi i bardzo dobre relacje. Od samego początku także prowadzono badania naukowe, na przykład rejestr napotykanych gatunków zwierząt, obserwacje elektryczności i radu w atmosferze nad oceanem, zbierano okazy (na przykład ptaków) i sporządzano liczne notatki. W prace te angażowali się wszyscy, także zwykli marynarze. Wielu prowadziło dzienniki podróży i pisywało do rodzin listy, które wzbogaciły potem najbardziej wzruszającą relację z tej niezwyklej wyprawy – książkę *Na krańcu świata. Najszynniejsza wyprawa na biegun południowy* autorstwa jednego z uczestników, Apsleya Cherry-Garrarda. Człowiek ten w sposób dość przypadkowy znalazł się na pokładzie statku płynącego ku niezbadanym pustkowiom Antarktydy i nie był do niej przygotowany, ale w ostateczności wykazał się ogromnym poświęceniem, wytrzymałością, stając się wsparciem dla współpodróżników². Wreszcie pozostawił po sobie świadectwo tamtych dramatycznych dni, które, wraz z *Dziennikiem wyprawy Kapitana Scotta*, stały się inspiracją do napisania niniejszego artykułu.

Wydarzenia związane z wyprawą Roberta Falcona Scotta są ogólnie znane i wielokrotnie je opisywano³. Tutaj jednak interesuje nas nie tyle jej przebieg, ani nawet ona sama, ile stosunek kapitana Scotta i jego towarzyszy do zwierząt, zarówno tych zabranych na pokład statku „Terra Nova”, jak i napotkanych na Antarktydzie. Problem ten rzuca światło na ludzki wymiar ekspedycji i staje się przyczynkiem do dziejów relacji człowiek – zwierzę w Europie u schyłku *belle époque*, a więc tuż przed cywilizacyjnym dramatem XX wieku, rozpoczynającym się w roku 1914⁴.

Jak wspominałem, oprócz ludzi ważnymi uczestnikami najrozmaitszych ekspedycji były zwierzęta, z którymi wiązano nadzieję na powodzenie podejmowanych przedsięwzięć. Nie inaczej było w czasie wypraw polarnych. Pracę zwierząt wykorzystał już w swojej ekspedycji (1898–1900) Carsten Borchgrevink, pierwszy zimujący na Antarktydzie polarnik. Roald Amundsen, ostateczny zdobywca bieguna południowego, z 5 towarzyszami zmierzał ku celowi z pomocą 52 psów.

² Ekspedycja „Discovery” – Brytyjska Narodowa Wyprawa Antarktyczna (1901–1904) pod dowództwem R.F. Scotta; swą nazwę zawdzięcza statkowi, którym ze szkockiego portu Dundee Scott wypłynął w kierunku Antarktydy. Trzyosobowa ekipa złożona z Roberta F. Scotta, Edwarda Wilda i Ernesta Shackletona dotarła wtedy 745 mil na północ od bieguna południowego – dalej niż ktokolwiek w tamtym czasie.

³ R. HUNTFORD: *Race for the South Pole. The Expedition Diaries of Scott and Amundsen*. London–New York 2001; IDEM: *Shackleton*. London 1985; B. RIFFENBURGH: *Nimrod: Ernest Shackleton and the Extraordinary Story of the 1907–1909 British Antarctic Expeditions*. London 2005; S. SOLOMON: *The Coldest March: Scott's Fatal Antarctic Expedition*. Yale 2001.

⁴ J. KUREK: *Krzyk. W: Rock i tożsamość. Notatki o muzyce i wartościach*. Sosnowiec 2014, s. 53–82.

Nie przeżyło z nich 40. Scott zabrał na tę ekstremalną wyprawę 34 psy i 19 kucyków mandżurskich; z tych ostatnich nie przeżył żaden.

Wróćmy jednak do początków tej tragicznej wyprawy, na okręt „Terra Nova”, który, dopiero od Kapsztadu z kapitanem Scottem na pokładzie, dopływa do wybrzeży Australii. Tam, w Melbourne, czeka na niego telegram: „Madera. Płynę na południe. Amundsen”⁵. To oznacza tylko jedno. Rozpoczyna się wyścig do bieguna południowego, a Norweg staje się rywalem i poważnym przeciwnikiem Scotta na tej drodze. Zajęty sprawami organizacyjnymi dowódca na krótko opuszcza statek, a jego miejsce zajmuje nowy towarzysz podróży, uczestnik jednej z pełnych przygód wypraw antarktycznych – Murzyn – czarny kot z białymi wąsami, uwieczniony na licznych fotografiach załogi statku „Terra Nova”. Otoczonemu opieką marynarzy udaje się przeżyć wiele niesamowitych sytuacji w czasie kolejnej wyprawy, uratowany zostaje między innymi podczas burzy, gdy wpada do morza. W 1912 roku, w trakcie powrotu z południa, ginie podczas szkwału. Najprawdopodobniej z powodu oblodzonej liny...

28 października 1910 roku statek cumuje w porcie Lyttelton w Nowej Zelandii, gdzie przez miesiąc trwają przygotowania do wyprawy polarnej. Ładownie, szczególnie, do ostatniego miejsca, wypełniane są przedmiotami codziennego użytku, nowoczesnym sprzętem badawczym, prowiantem dla ludzi i zwierząt, drewnem do budowy baraków oraz wszystkim, co potrzebne do przetrwania w ekstremalnych warunkach krainy wiecznych lodów. W ładowniach musiało się zmieścić 400 ton węgla, z którego energia, prócz siły wiatru, była wykorzystywana do napędu jednostki. Dodatkowo, na pokładzie umieszczono 30 ton węgla w workach i 2,5 tony benzyny w beczkach. Wśród tego wszystkiego trzeba było jeszcze znaleźć miejsce dla 34 psów oraz 19 kucyków, dla których zbudowano stajnię pod przednim kasztelek, natomiast 4 z nich, które nie zmieściły się w stajni, stanęły w boksach przy prawej burcie. „Dołożono jednakże wszelkich starań, by ładunek pokładowy nie został przesunięty, a zwierzęta jak najstaranniej osłonięte od wiatru i fal”⁶.

W niedzielę 26 listopada 1910 roku, wśród ogólnego rozgardiaszu i radości rozentuzjazzowanego tłumu, tak załadowana i ponad miarę obciążona „Terra Nova” odbija od gościnnych brzegów Nowej Zelandii, kierując się do portu Dunedin po resztę węgla. Jeszcze tylko wieczorne tańce i pożegnanie z żonami następnego dnia, a potem już tylko morze i kierunek ku niedostępnym brzegom Antarktydy. Wraz z wypłynięciem z portu Lyttelton Robert Scott rozpoczyna pi-

⁵ A. CHERRY-GARRARD: *Na krańcu świata. Najśłynniejsza wyprawa na biegun południowy*. Tłum. J. SPÓLNY. Poznań 2012, s. 47. (Dalej stosuję skrót *Nk* i podaję numer strony). Od chwili poznania treści telegramu załoga Scotta była przekonana, że poprzednia, przerwana wyprawa Amundsena na biegun północny (wieści o jej zdobyciu przez Amerykanina Perry'ego dotarły do Norwega w jej trakcie) była jedynie próbą zmylenia Anglików. Byli oni pewni, że Amundsen od początku zamierzał płynąć na południe.

⁶ *Ibidem*, s. 51.

sanie swojego dziennika, w którym prócz typowego opisu podróży, stanu pogody, zmagañ z żywiołami, bieżących problemów czy ludzkich historii wiele miejsca poświęca zwierzętom, z czułością pochylając się nad ich losem. Już wkrótce, 1 grudnia, z przejęciem notuje:

Na przodzie okrętu stoją mandzurskie kuce w dwóch ścieśnionych rzędach, siedem w jednym, osiem w drugim. Zwierzęta pochylają się ciągle to w prawo, to w lewo, stosownie do ruchów okrętu. Przez otwory w zagrodzie widnieje szereg łbów z oczami, wyrażającymi cierpliwość i smutek. Kiedy się statek wznosi, jeden szereg kuców idzie w górę, drugi opada i odwrotnie. Jakże ciężko będzie tym biednym zwierzętom znosić to kołysanie przez długie dnie i tygodnie. Chociaż jedzą chętnie, niewątpliwie schudną, wskutek ciągłego ruchu; nie można jednak do ich cierpień przykładać naszej miary⁷.

A kilka wersów dalej:

Nasza psiarnia, 34 psy, wzięte na łańcuch, leżą bądź to na workach z węglem, bądź też koło samochodów, wreszcie w lodowni. Zaiste, nikt im losu zazdrościć nie może. Co chwila je zalewają fale morskie. Nieszczęśliwe zwierzęta zwracają się plecami do morza, drżą i swym wyglądem wzbudzają litość. Od czasu do czasu odzywają się długim i przeciągłym wyciem. Nasza psiarnia to obraz nędzy i przygnębienia; ciężki jest żywot tych stworzeń!

Dw, 11

Następnego dnia szaleje burza. Przez rozbujany okręt przelewają się ogromne fale i całe masy wody, zalewając raz po raz bezbronne zwierzęta. Na dodatek psuje się pompa, której używano do wypompowywania wody. Sytuacja staje się wręcz krytyczna, a groźba zatonięcia statku bardzo realna. Większość ludzi zajmuje się usuwaniem wody z pokładu lub naprawą sprzętu, ale nie zapominają również o zwierzętach. Bowers, jeden z późniejszych towarzyszy Scotta w drodze na biegun, tak opisuje w liście do matki ich los:

nieszczęsnymi kucykami – mimo że osłoniętymi – tak strasznie rzucało, że stojąc po zawietrznej, nie mogły przy takim nacisku na przednie nogi ustać w boksach. Oates i Atkinson dokonywali przy nich cudów, lecz rano okazało się, że jeden koń zdechł, a jednego psa wyrzuciło za burtę. Psy na pokładzie pływały we wszystkie strony, przypięte łańcuchami na karkach, i często przez dłuższy czas znajdowały się pod wodą. Staraliśmy się umieścić je najwyżej, jak się dało, lecz woda wdzieriała się wszędzie.

Nk, 58–59

⁷ R.F. SCOTT: *Dziennik wyprawy Kapitana Scotta*. Tłum. A. MORŻKOWSKA. T. 1. Warszawa 1914, s. 10. Dalej stosuję skrót *Dw* oraz podaję numer strony.

Także Scott empatycznie relacjonuje brawurowe zmagania z żywiołem i jego skutki: „W ciągu tej nocy jeden pies utonął, zdechł jeden kuc, a dwa inne pewno zdechną lada chwila” (*Dw*, 14). Pod ogromnym wrażeniem tych dramatycznych zdarzeń jest również Cherry-Garrard:

Czasem fala unosiła psa i trzymał go tylko łańcuch. Meares z kilkoma pomocnikami musiał stale ratować te biedne stworzenia od grożącego im uduszenia, starając się znaleźć dla nich lepsze schronienie – zadanie prawie beznadziejne. Jednego biedaka znaleziono już uduszonego, drugiego zaś fala uniosła z pokładu z taką siłą, że urwał się łańcuch i pies zniknął za burtą, lecz następna fala w sposób iście cudowny przyniosła go z powrotem i jest teraz zupełnie zdrow. [...] Ach! Właśnie fala uniosła za burtę jeszcze jednego psa. Dzięki Bogu sztorm słabnie.

Nk, 63–64

Następnego dnia po nawałnicy, 3 grudnia, Scott notuje:

W ciągu dnia wrzucamy w morze trupy dwóch kuców – rzecz trudna z powodu ciasnoty, panującej na pokładzie. Trochę płótna, dwa psy, dwa kuce, około trzystu litrów nafty, gąsior spirytusu – oto bilans naszych strat, poniesionych wskutek burzy; spodziewałem się większych strat. Chory kuc, który dotąd ciężko leżał, już powstał. Najlepszy nasz pies, Osman, zachorował dzisiaj rano; dzień spędził, zakopany w sianie, uzdrowiło go ciepło.

Dw, 15

A dwa dni później zatroskany dowódca podsumowuje: „Stan zadowolający, ale kuce chorują. Dzisiaj rozpiętane bałwany silnie kołysały okrętem, co ogromnie przerażyło zwierzęta” (*Dw*, 15) oraz nieco dalej: „Niepokoi mnie też stan zdrowia naszych zwierząt, chociaż wyzdrowiały” (*Dw*, 15). Ta troska wynikająca z odpowiedzialności za ludzi i zwierzęta jest dla niego najważniejsza i do końca będzie mu towarzyszyć – zarówno w chwili podjęcia decyzji o zastrzeleniu pierwszego kuca, jak i w godzinie śmierci przyjaciół, gdy pisać będzie listy do ich rodzin.

Po burzy ekspedycja płynie dalej, choć nie bez zakłóceń. Myśli Scotta znowu zaczynają krążyć wokół umęczonych zwierząt. Jego słowa przytacza Cherry-Garrard:

W nocy niepokoiło mnie bardzo kołysanie; chaotyczna fala rzucała i obracała okręt gwałtownymi, krótkimi pchnięciami. Przy każdym rzucie moje myśli zwracały się ku naszym biednym konikom. Dziś po południu czują się nieźle, wiemy jednak, że z biegiem czasu stają się coraz słabsze. Tak bardzo byśmy chcieli, by wreszcie ustało kołysanie i koniki mogły dobrze odpocząć. Biedne, cierpliwe zwierzęta! Ciekawe, jak długo te ciężkie przeżycia

pozostaną w ich pamięci – zwierzęta często zapamiętują miejsca i warunki, w których zaznały trudów i cierpień. [...] Byłoby wielkim dobrodziejstwem natury, gdyby te tygodnie powolnych, lecz nieuniknionych tortur zatarły się w ich pamięci.

Nk, 64–65

W dzienniku podróży 6 grudnia Scott zauważa z radością:

Jesteśmy oddaleni o 457 mil od kręgu biegunowego. Bałwany zniknęły; płyniemy spokojnie. [...] Rad jestem ze zmian szczególnie ze względu na kuce. Biedne stworzenia, chude, kościste, ale dzisiaj mniej przygnębione. Niewygodnie im w ich pomieszczeniu, lecz nie było dla nich innego miejsca. Kilka kuców ma nogi spuchnięte; jednakże jedzą z apetytem.

Dw, 17

Niezmiennie też donosi o kondycji zwierząt na pokładzie: „Zdrowie psów w najlepszym stanie. Te stworzenia lękają się okropnie wody. Osman, wódz naszej psiarni, omal nie zginął pod ciosami bałwanów” (*Dw*, 19). Historię innego psa, który charakteryzował się niezwykle wręcz instynktem samozachowawczym, opisuje Cherry-Garrard:

Mieliśmy jednego nieszczęsnego psa, który wabił się Makaka. Przy rozładunku okrętu przejechały go sanie, które ciągnął. Ucierpiał ponownie, gdy psi zaprzęg wpadł w lodową szczelinę. Teraz był częściowo sparaliżowany. Wyglądał żałośnie, bo sierść na tylnych łapach nie chciała odrosnąć, ale pies nie stracił ducha i nie w głowie było mu się poddawać. Pewnej nocy, gdy mocno wiało, słysząc skowyt psa, wyszliśmy z Mearesem. Szczekał Makaka, który wspiął się pod strome zbocze, a teraz bał się zejść. W drodze powrotnej na Przylądek Evansa Makakę puszczono swobodnie i biegł sobie obok zaprzęgu, ale na Przylądku Evansa zaginął po nim wszelki ślad. Poszukiwania nie dały rezultatu i po kilku tygodniach porzucono nadzieję na odnalezienie go. Lecz po miesiącu Gran i Debenham wybrali się na Cypel Baraku i w drzwiach zastali Makakę, wynędzniałego, ale wciąż zdolnego do szczekania. Musiał żywić się mięsem fok, ale jak mu się to udawało w takim stanie, pozostaje tajemnicą.

Nk, 165–166

W czasie rejsu, oprócz poświęcania uwagi kucykom i psom, Scott, wraz z pozostałymi członkami załogi, bacznie obserwuje i skrupulatnie notuje informacje o wszystkich spotykanych gatunkach ptaków, które gromadami okrążając statek, towarzyszą przez długi czas podróżnikom. Wspomina o petrelach, mewach, czarnych albatrosach i gołębiach, ale także o delfinach podążających za nimi i pojawiających się wielorybach. W ostatnim zdaniu z 18 grudnia zapisuje: „Dziś wieczorem zobaczyliśmy po raz pierwszy dorosłego pingwina” (*Dw*, 28). Nieje-

den podróżnik uznałby to za mało znaczący fakt i nie poświęciłby mu nawet myśli, a co dopiero zdania w swoim dzienniku. Ale nie Scott i jego towarzysze, którzy oprócz zdobycia bieguna południowego postawili sobie za cel przeprowadzenie wielu badań naukowych (Amundsen nie był nimi obciążony, chciał jedynie zdobyć biegun). Następnego dnia, kontynuując zoologiczne obserwacje, Scott zauważa: „Ujrzelśmy po raz pierwszy dwa lamparty morskie” (*Dw*, 30). A potem jeszcze napomyka o młodym pingwinie, którego Wilson próbował pochwycić. Z kolei 23 grudnia odnotowuje:

Widzieliśmy dzisiaj wieloryba, długiego na 8–10 metrów. Wilson utrzymuje, że jest to nieznana odmiana, o której mówił niedawno. Minęliśmy ze dwadzieścia sztuk bezłotków – takiej wielkiej gromady nie spotkaliśmy dotąd.

Dw, 33

Jeszcze większe zamięłowanie do przyrody oraz szczególnie ciekawe opisy zwierząt znajdujemy we wspomnianej już książce A. Cherry’ego-Garrarda, który, sam zachwycony cudami natury, poświęca im wiele uwagi, ale przede wszystkim przytacza dokładne informacje sporządzone przez zoologa – doktora Wilsona – na temat pingwinów Adeli czy pingwinów cesarskich, fok Weddella, lampartów morskich, orek i wielorybów, a także cytuje innych badaczy, którzy uczestniczyli w ekspedycji.

Upolowane zwierzęta stanowią dla polarników jeden z ważniejszych elementów pożywienia, umożliwiającego przetrwanie w surowych warunkach arktycznego klimatu. Polowania zawierały się w kalkulacjach podróżników już podczas planowania wyprawy. W miarę zbliżania się do brzegów Antarktydy na dryfujących krach można zauważyć foki i 10 grudnia Scott notuje: „O godzinie trzeciej zatrzymaliśmy się; zabito trzy foki; na obiad podano wątroby fokowe; doskonała potrawa” (*Dw*, 22). To chyba jedyny taki przykład zachwyty autora nad rozkoszami podniebienia podczas spożywania posiłku przygotowanego ze świeżego mięsa upolowanego zwierzęcia. O sposobie zaś polowania na te zwierzęta dowiadujemy się z kart książki *Na krańcu świata*, której autor pisze:

Do zabijania fok potrzeba dużego kija, bagnetu, noża do oprawiania wielorybów i kawałka stali. Każdy kij się nadaje, pod warunkiem, że solidnie zdzieli się fokę po nosie: tym sposobem zostaje ogłuszona i dzięki temu potem już nic nie czuje. [...] Zabijanie i krojenie fok to krwawe zajęcie pierwszej potrzeby, a stosowanie odpowiedniego narzędzia jest humanitarne, a zarazem oszczędza czasu i wysiłku.

Nk, 169

Zwraca uwagę, z jakim naciskiem Cherry-Garrard podkreśla starania o niezadawanie zbędnych cierpień zwierzętom.

Wróćmy jeszcze jednak do uwięzionych na statku kucyków, o których kondycję stale niepokoi się Scott. 16 grudnia zapisuje: „Dziś popołudniu położył się jeden z kuców. Oates utrzymuje, że upadł podczas snu. W każdym razie konnica jest w nędznym stanie i z tego powodu do rozpaczy doprowadza mnie nasza niewola” (Dw, 27). W okolicy Bożego Narodzenia więzieni wśród lodów wyglądają lepszych warunków, by przedostać się na stały ląd. Coraz więcej pingwinów, o których wspominał kapitan w notatkach, pojawia się na krach wokół statku. O dziewiątej wieczorem 27 grudnia Scott ponownie z troską pisze o koniach: „Znowu jeden kuc leży. Może to zła wróżba? Przygnębia mnie nasze położenie” (Dw, 37). Natomiast ostatniego dnia 1910 roku notuje: „Noc okropna. Oka zmrużyć nie mogłem, myśląc o kucach, tak bardzo osłabionych i ciągle teraz podrzucanych falą, której siła wciąż się zwiększa. Widzę znów przyszłość w czarnych barwach, na szczęście, lód dojrzano” (Dw, 39) i 4 stycznia wreszcie można było dobić do brzegu.

Rozpoczyna się wypakowywanie. Najpierw okręt opuszczają sanie motorowe, a następnie wyprowadzone zostają kucyki. Nie wszystkie chętnie chcą wyjść i tylko dzięki mądrości i cierpliwości Oatesa, który przewycięża ich opór, scho- dzą z pokładu. Szczęśliwy Scott zauważa:

Chude biedaki, ale pełne życia, niektóre ledwo poczuły ziemię pod kopytami, już się rozigrały. Z wielką radością ujrzałem je wszystkie na brzegu; niewątpliwie szybko odzyskują utracone siły. Doprawdy, możemy sobie powinszować, że dowieźliśmy je żywe i jako tako zdrowe.

Dw, 43

Nie przypuszcza nawet, że to, co spotykało konie na statku, było tylko preludium do tego, co miało je czekać na mroźnym, nieprzyjaznym arktycznym lądolodzie. Niedługo po kucach także psy opuszczają statek i od razu zostają zaangażowane do przewiezienia mniejszych ciężarów od brzegu do miejsca, gdzie miał stanąć dom. Psom przeszkadzały pingwiny, które, nie zdając sobie sprawy ze śmiertelnego niebezpieczeństwa, podchodziły blisko, z zaciekawieniem przyglądając się całej akcji, a niespokojne psy ujadły i rwały się tak, że ledwo można było je utrzymać na uprzęży. Niejeden pingwin przyplącił życiem swoją ciekawość. Kucyki z brzegu przeprowadza się na pokryty śniegiem pagórek i przywiązuje, pamiętając, że kuce przywiezione przez Shackletona w czasie jego wyprawy najadły się na brzegu piasku i pozdychały w obozie. Rozpoczyna się budowanie baraku, przenoszenie pozostałych materiałów ze statku i zagospodarowywanie obozu. Kucykom dano dwa dni na wypoczynek i aklimatyzację, a potem zacząć miały pracę.

Jakie nasze kuce są silne! – zachwyca się Scott w *Dzienniku*. – Na sanie zaprzężone w trzy koniki kładliśmy ładunki wagi 300–450 kilo i ciągnęły je z łatwością. Ludzie, kuce, psy, samochody, wszystko dzisiaj się sprawiło wybornie.

Dw, 47

Ale nie zawsze tak bywało. Często zwierzęta były rozbrykane i nieposłuszne, nie chciały iść w zaprzęgu, bały się płóz sań i wrywały się lub stały uparcie. Tylko cierpliwy Oates, opiekun koni, potrafił je jako tako poskromić i utrzymać w ryzach. Natomiast „Psy dobrze pracują; jeden zdechlł wczoraj. (Zdaniem Mearesa, niektóre mają chore oczy. Nie wiedziałem, że i psów dotyka to cierpienie)”⁸ (*Dw*, 53) – czytamy w notatkach kapitana).

17 stycznia ukończona zostaje budowa domu. Dalej następują przygotowania do wyprawy na Cypel Wielkiego Lodowca. Scott popłynie tam statkiem, a kuce i psy mają odbyć tę drogę łądem. Poważnym zagrożeniem dla nich staną się lodowe szczeliny przysypane śniegiem.

Po podwieczorku kuce ruszały znowu według otrzymanych wskazówek. Początek pomyślny, lecz znowu natrafiają na szczelinę, pokrytą śniegiem. Dwa pierwsze kuce przechodzą szczęśliwie, ale trzeci skacze w boku i wpada po pierś w głębinę; rzuca się i już mu tylko głowę i przednie nogi widać. Z wielkim trudem wyciągnęliśmy go za pomocą sznurków z tej kąpieli w śniegu, z której biedne zwierzę wyszło na pół żywe. Resztę kuców przeprowadzono wyżej ponad szczeliną i szczęśliwie doszły do łąwicy. Tu nakarmiono je, po czym ruszyły dalej już obciążone. Nasze psy są bardzo nieposłuszne. Mało mają do dźwignia i lecą jak strzały. Wilson i ja kierowaliśmy jednym zaprzęgiem, Evans i Meares drugim. Nie odzywam się z moim zdaniem, ale w duchu wątpię, aby się nam na wiele przydały te zaprzęgi, za to wierzę w usługi naszych mandżurskich koników; idą równo, spokojnie. Biada jednak, że w śnieg zapadają głęboko, nawet w tych miejscach, gdzie stopa ludzka lekki ślad zostawia; jednak z wielką odwagą kroczą po złej drodze.

Dw, 63–64

O trudach dramatycznej przeprawy z końmi na jezior lodowy – gdzie lód styka się z otwartą wodą, i na statek, a później z powrotem, pisze też Cherry-Garrard:

Jeśli jakiś koń wpadnie w otwór, po prostu siądę i się rozplączę – oświadczył Oates. Nie minęły trzy minuty, gdy moje zwierzę zatoneło w śniegowej brei tak, że wystawała mu tylko głowa i przednie nogi. [...] Przewiązaliśmy konia rzemieniami i w ten sposób wyciągnęliśmy go na wierzch. Biedny Guts! Po godzinie widocznie zapomniał o całym nieszczęściu i dzielnie ciągnął swój pierwszy ładunek.

Nk, 114

Innym razem znów kucyki się nie sprawdzają (np. kuc Oatesa pognął sam z ładunkiem na oślep dookoła obozu, robiąc spustoszenie), a psy idą znacznie lepiej, przyzwyczajając się coraz bardziej do swojej pociągowej pracy i pokonu-

⁸ Chodzi o śnieżną ślepotę, która powstaje w warunkach silnego nasłonecznienia, na przykład podczas długiego przebywania na śniegu.

jąc coraz dłuższe dystanse. Kłopoty te wynikają raczej z braku doświadczenia w prowadzeniu tych zwierząt oraz w ich, szczególnie kucyków, nieprzystosowaniu do polarnych warunków. Na początku Bowers, by nadmiernie nie obciążać swojego kuca, zakłada na siebie wszystkie ubrania. A gdy jego ociężały kuc zapada się w śniegu, obuwa go w rakiety śnieżne, co na jakiś czas rozwiązuje problem. Niestety, wkrótce, prócz miękkiego podłoża, pojawia się jeszcze jedno śmiertelnie niebezpieczne dla koni zjawisko – burza śnieżna. Scott pisze:

Pierwsza przebyta burza nauczyła nas, że jest ona dla koni zabójczą. Obyć się bez nich nie możemy, toteż lękamy się, że nie zajdziemy daleko. Tylko dla psów burza jest spokojnym odpoczynkiem.

Dw, 75

Zagrzebane w śniegu, osłonięte od wiatru przesypiają ten czas. Inaczej jest z końmi, które w czasie wędrówki w naturalny sposób się rozgrzewają, natomiast w nocy lub podczas postojów narażone są na ogromny chłód, gdyż temperatura sięga niekiedy -40°C , a dodatkowo często wieje silny wiatr. Okrywa się je wówczas specjalnymi kocami i buduje zapory ze śniegu, osłaniające przed wiatrem. Scott zaznacza: „Na każdym popasie najwięcej dbamy o konie i ochraniajmy je od zimna derami, a także otaczamy ścianami ze śniegu, które je zabezpieczają od wiatru” (*Dw, 76–77*).

Zwyczaj ten, o czym pisze Cherry-Garrard, zapoczątkował właśnie kapitan Scott, który pierwszy dla swojego kuca zaczął budować z bloków śnieżnych zapórę i wznosić ochronny wał. Początkowo uczestnicy wyprawy obserwowali poczynania swego dowódcy nieufnie, ale szybko sami przekonali się o użyteczności takiej konstrukcji i odtąd co wieczór, po rozbiciu obozu, każdy prowadzący konia zabierał się do budowania ściany, którą kończył po kolacji, a przed ułożeniem się w śpiworze, co w polarnych warunkach było nie lada wyczynem. Nierzadko zdarzało się również, że w nocy któryś z koni zniszczył swój murek i jego opiekun musiał wówczas wychodzić z ciepłego namiotu w śnieżną zadymkę i ponownie budować wał.

Mimo tej troski zwierzęta bardzo cierpią, co nie uchodzi uwagi i wrażliwości Cherry'ego-Garrarda, który spostrzega:

Najgorzej cierpią zwierzęta. Pierwsza śnieżnica mocno osłabiła kuce, dwa z nich stały się praktycznie bezużyteczne. Trzeba pamiętać, że wcześniej przestały pięć tygodni na kolebiącym się pokładzie; przetrwały jedną poważną nawałnicę, a potem wlokły spore ciężary przez dobre trzysta dwadzieścia kilometrów. Dbaliśmy o nie, jak umieliśmy, lecz Antarktyda jest po prostu trudnym miejscem dla zwierząt. Myślę, że Scott odczuwał ich cierpienie dotkliwiej niż one same. Z psami rzecz się miała inaczej. Te dość ciepłe śnieżnice dawały im okazję do odpoczynku. Psy zwijały się w kłębek i pozwalały śnieżnicy się przysypać. Wajda i Bielogłaz, przyrodni bracia, którzy ciągnęli bark w bark,

zawsze sadowili się w tej samej dziurze, na dodatek kładli się na sobie, żeby było im jeszcze cieplej. Mniej więcej co dwie godziny, zgodnie jak bracia, zamieniali się miejscami.

Nk, 121–122

Nieco dalej pisze o koniach:

Oates chciał zabrać część kuców jak najdalej się da na południe, tam je zabić i przeznaczyć mięso na karmę dla psów w czasie wyprawy na biegun. Scott był temu przeciwny. Postanowił odesłać stąd, ze Składu Urwiska, trzy najsłabsze kuce (Blossoma, Blüchera, Jimmyego Pigga) z przewodnikami Evansem, Fordem i Keohanem.

Nk, 123

Spekulować tylko można, czy ta decyzja, wynikająca przecież z troski o zwierzęta, nie zaważyła na powodzeniu całego przedsięwzięcia.

Natomiast reszta grupy szła dalej i w miarę oddalania się od wietrznej Bariery wchodziła na coraz bardziej miękką powierzchnię. Mieliśmy teraz dwa psy zaprzęgi, kierowane przez Mearesa i Wilsona, i pięć kuców [...].

Nk, 123

21 lutego, niebawem po wyruszeniu, co następuje zwykle około dziesiątej wieczorem⁹, po trzech kilometrach marszu psy z zaprzęgu Scotta i Mearesa nagle, jeden po drugim, zaczynają się zapadać i znikać. Okazuje się, że powpadały w niewidoczną ze względu na porę i przysypaną śniegiem szczelinę. Szczęśliwie sianie ułożyły się w poprzek, a 13 psów zawisa na uprzęży. Od razu przystąpiono do akcji ratunkowej. Początkowo ma ona chaotyczny i nieprzemysłany charakter, ale szybko sytuacja zostaje opanowana. Psy uwalniano z pułapki para za parą. Wyciągnięto 11 ledwo żywych stworzeń. Apsley Cherry-Garrard zdaje relację:

Psy dyndały od ponad godziny i po niektórych widać było objawy urazów wewnętrznych. Scott zaproponował, by zejść jeszcze po dwa psy, które leżały na dolnej półce. Wzbudziła się w nim cała wrodzona dobroć, z drugiej strony martwiła go myśl o utracie dwóch zwierząt z zaprzęgu. Wilson uważał, że jest to pomysł szalony i wielce niebezpieczny, wyraził tę myśl głośno, zgłaszając się jednak na ochotnika, gdyż zejście okazało się jednak koniecznością. Scott się upierał, spuściliśmy więc linkę o długości 27 metrów, żeby ocenić odległość. Opuściliśmy na niej Scotta. Psy bardzo ucieszyły się na jego widok, czemu zresztą trudno się dziwić. Scott stał na półce, a my wyciągaliśmy oba psy.

Nk, 128

⁹ Ze względu na kuce przemieszczano się nocą, kiedy było zimniej, by mogły odpoczywać w ciągu cieplejszego dnia (ibidem, s. 119).

Nim dowódcę wyciągnięto na powierzchnię, uratowane zwierzęta atakują drugi zaprzęg i trzeba je siłą rozdzielać. Natomiast nasz bohater ani myśli opuszczać niebezpiecznego miejsca od razu, próbując wyjaśnić, dlaczego szczelina biegnie właśnie w ten sposób, a nie pod kątem prostym względem drogi. W końcu jednak daje się przekonać i wraca.

Ta niefortunna przygoda kończy się szczęśliwie, ale nie brakuje następnych, bardziej tragicznych w skutkach i przejmujących, których głównymi bohaterami są biedne kucyki. Zdumiewające jest też poświęcenie, z jakim towarzysze Scotta i on sam kilkakrotnie ratują te zwierzęta z opresji. Na przełomie lutego i marca 1911 roku niespodziewanie znalazły się one na krze, która odłączyła się od reszty lodu, gdzie przebywali ludzie, i popłynęły ku otwartemu morzu. Bowers, który ani razu nie zwątpił w sens ratowania zwierząt kosztem sprzętu czy ludzi, za co niejednokrotnie bywał ganiony przez Scotta, bo narażał własne życie, pisze w obszernym liście do domu: „Ja sam muszę powiedzieć, że porzucenie kuców ani razu nie powstało mi w głowie” (*Nk*, 149). I nieco dalej wspomina:

Jedliśmy w wisielczych nastrojach, ale gdy tamci dwaj się położyli, jeszcze raz poszedłem nad wodę i idąc po przekątnej, po ponad tysiącu sześciuset metrach wyprzedziłem krę, na której płynęły kuce. Szybko sunęły na zachód, ale zauważyły mnie i stały dalej, zbite w gromadkę, nie okazując niepokoju i nie wątpiąc, że rankiem jak zwykle wyniesimy im worki z obrokiem. Biedne, ufne stworzenia! Gdybym był w stanie, zabiłbym je na miejscu, by nie zdychały z głodu na krze gdzieś tam na Morzu Rossa lub w paszczach tryumfujących orek. [...] Nadzieja nigdy nie wygasa, wziąłem zatem lornetkę i popatrzyłem w kierunku zachodnim. [...] Uradowany, na jednej zobaczyłem trzy zielone punkciki – derki kuców – i cała nasza czwórka co sił w nogach wróciła do namiotów, by zakomunikować o tym kapitanowi Scottowi. Wszyscy ruszyliśmy czym prędzej na Barierę. Czekala nas długa droga, ale mieliśmy namiot i jedzenie.

Nk, 151

Dalszy rozwój wypadków jest niemniej dramatyczny, gdyż towarzysze Scotta, nie zważając na niebezpieczeństwo i ryzykując życie, próbują uratować dryfujące na krze zwierzęta i przeprowadzić je w bezpieczne miejsce. Polarnik w swoim dzienniku tak w skrócie relacjonuje to zdarzenie:

Nowa kłęska. Sznury i paki nie utrzymały płyty lodu i nasze kuce płyną na niej wzdłuż brzegu! Więc w pogoń za nimi. Idąc wzdłuż brzegu, upatrzyłem miejsce najdogodniejsze dla przeprowadzenia koni. Bowers i inni, nie czekając, dostają się na płytę i zachęcają jednego kuca do skoku przez rozpadlinę. Kuc skacze, ale wpada w wodę. Po tej zimnej kąpeli ledwo żyje, musimy go dobić. Pokazuję lepsze przejście. Bowers i Oates przeprowadzają jednego kuca, Cherry-Garrard i ja torujemy im drogę. Nareszcie jeden koń uratowany! Ale drugi poślizgnął się i wpadł do wody. Wciągamy go na krę,

delfiny płyną koło niej, oczekując żeru, kuc pada na lód prawie martwy. I tego zabić musimy. W ponurym milczeniu zabieramy rzeczy i wracamy do poprzedniego obozowiska.

Dw, 95–96

Jednak najbardziej wstrząsająca jest dokładna relacja w liście Bowersa i moment, gdy musi dobić swojego konia, odwołując to zadanie w nieskończoność i próbując ratować osłabione zwierzę:

Mimo wszystko staliśmy jeszcze z Tytusem nad łbem starego Wujka Billa. Powiedziałem: – Nie zostawię go tym orkom na pożarcie. – Niedobrze mi na samą myśl, że musiałbym zabijać konia tak jak tego ostatniego – oznajmił Tytus. Nie miałem zamiaru pozostawiać nikomu dobicia swojego własnego kuca, dlatego wziąłem oskard i uderzyłem w miejsce wskazane przez Tytusa.

Nk, 154

Do obozu wraca tylko z Nobbym, jedynym ocalałym z piątki, która wyruszyła ze Składu Jednej Tony, a do baraku z okresu „Discovery” dociera tylko para bezcennych koni, które ocalały z ósemki towarzyszącej załodze od początku. Zostają ulokowane na osłoniętej od wiatru i śniegu werandzie. Po kilku miesiącach, w lipcu, jeden z kucyków, Bones, poważnie choruje po zjedzeniu sfermentowanego siana, w którym zagnieździły się robaki i cierpi boleśnie. Scott opisuje jego cierpienia w dzienniku:

Nie pamiętam, bym kiedykolwiek przedtem wyobrażał sobie, że koń w takich warunkach może być tak wzruszający; nie wydaje on najmniejszego dźwięku, a o jego cierpieniu można wnioskować jedynie z drżenia i niemych ruchów głowy wyrażających prośbę o pomoc.

Dw, 209

Szybko jednak zdrowieje i staje na nogi. Ale niestety nie na długo... Inny koń, Christopher, na przełomie listopada i grudnia zostaje zastrzelony w Składzie.

Jako jedyny kuc nie zdechł na miejscu. Być może Oatesa zawiodła zimna krew, bo strzelał do własnego zwierzęcia, mimo że uważał je za bestię. Nareszcie będzie spokój. Christopher zmęczył nas, lecz poskromiła go Bariera i potem ciągnął mniej niż pozostałe zwierzęta. Wytrzymałby jeszcze kilka dni, ale brakowało paszy. [...] Z każdego kuca mieliśmy karmę dla psów na co najmniej cztery dni, czasami więcej – bo każdy kuc był obrosnięty tłuszczem – nawet Jehu. Otuchy dodawała nam myśl, że niezbyt się zmęczyły.

Dw, 320

Wkrótce także Scott podejmuje decyzję:

Okazało się, że trzeba było zabić Viktora, bo brakowało mu paszy. Ptaszek pisał o Viktorze pod koniec dnia: „Szedł bez zarzutu, cały dzień z przodu i jak zwykle pierwszy znalazł się w obozie, bez trudu ciągnąc ponad dwieście kilogramów. Wielka szkoda, że trzeba było zabić wspaniałe, sprawne zwierzę. Mnie wydawało się to ironią losu, bo przecież to ja odbierałem bury za zbyt obfite zaopatrzenie kuców, a wszystkie ograniczenia spotykały się z moim zdecydowanym oporem. Marna to satysfakcja wiedzieć, że miało się rację, kiedy twój koń nie żyje. Stary dobry Victor! Zawsze oddawałem mu suchara ze swojej racji i zjadł jeszcze swój przydział, zanim kula odebrała mu apetyt na dobre. Tak więc mój drugi kuc odchodzi na 83°S, nie tak tragicznie jak pierwszy, który wpadł pod lód, mimo to żał mi stworzenia, które od tak dawna było moim stałym towarzyszem i podopiecznym”.

Dw, 321

4 grudnia natomiast:

Po dojściu do obozu zastrzelony został mój Michael. Był naszym najzgrabniejszym kucem. Niewielka waga pomagała mu na miękkich powierzchniach, za to małe kopyta zapadały się głębiej niż u innych kuców. Był nerwowym, żywym stworzeniem, które bez przerwy się zatrzymywało i jadło śnieg, po czym zrywało się do biegu i dopędzało pozostałe kuce. Życie było dla niego źródłem nieustającego zdumienia i żadne poruszenie w obozie nie uszło jego uwadze. W czasie jazdy po Barierze wyrobił sobie różne złośliwe nawyki, gryzł linki i rwał kolorowe pompony, które wieszaliśmy im nad oczami, by nie osłępiły od śniegu. Nie żeby był głodny, bo prawie nigdy nie dojadał obroku. W każdym razie ostatnie kilka tygodni spędził w dobrym nastroju, strzygł uszami, gdy tylko coś się działo.

Dw, 324

Apsley Cherry-Garrard notuje niejako ku usprawiedliwieniu załogi Scotta:

Z największą starannością i przezornością próbowano oszczędzić im wszelkich niewygód. Dostawały tyle jedzenia, ile potrzeba, wysypiały się i miały tak samo dobrze jak ludzie, a lepiej niż większość koni trzymanyh w normalnych warunkach w kraju.

Nk, 187

Miesiąc po śmierci kuca Victora, 3 stycznia 1912 roku, Scott z czterema wybranymi przez siebie towarzyszami: Wilsonem, Bowersem, Oatesem i Evansem, wyrusza na biegun południowy, nieświadom, że 14 grudnia 1911 roku Amundsen dotarł tam przed nim. 18 stycznia 1912 roku Scott osiąga swój cel bez entuzjazmu, a 29 marca umiera wraz z dwoma towarzyszami zaledwie 12 kilometrów od składu z żywnością.

Po upływie 100 lat od tamtych wydarzeń pochylamy się nad tragedią ludzi i nieustannie wzrusza nas los zwierząt. Ich historia i dramat nierozdzielnie splatają się z historią i dramatem człowieka. Zdumiewają troska i poświęcenie, z jakimi uczestnicy ekspedycji odnosili się do zwierząt, traktując je jak równych sobie towarzyszy niedoli, a nie tylko środek transportu zapasów i sprzętu czy wreszcie pożywienie. To ekstremalnie trudne i jednakowe dla wszystkich, zarówno zwierząt, jak i ludzi, warunki zbliżyły ich do siebie, uzależniając jednych od drugich. Bywało, że człowiek odstępował zwierzęciu swoją porcję jedzenia. Niejednokrotnie też to właśnie zwierzęta ratowały ludziom życie. Wspominał o tym Carsten Borchgrevink:

Co było potem, nie wiem, straciłem przytomność. Wybudził mnie szorstki język Larsa, lizał mi twarz, ciągnął za kaftan, poszczekując, to on mnie wyratował. Co poczęlibyśmy bez psów. Savio miał rację. Czy to raz psy oddawały nam nieocenione usługi? – dodaje Borchgrevink. – Ich wytrzymałość przekracza to wszystko, co można ogarnąć wyobraźnią. Czterdziestostopniowy mróz zapierający dech nie przeszkadzał im w marszu, ciągnęły niez mordowanie, w ciągu piętnastu godzin przebiegły z dużym obciążeniem siedemdziesiąt kilometrów. To wprost nie do wiary. Bez psów człowiek skazany jest na zagładę w tym lodowym pustkowiu¹⁰.

Analiza relacji Scotta i Cherry'ego-Garrarda pozwala na wyciągnięcie wniosku, że podróżnicy ci byli bardzo przywiązani do swoich zwierząt i darzyli je najgłębszym współczuciem, a w ich losie widzieli własne winy. Scott, jak to wskazałem, ze smutkiem konstatuje już na początku wyprawy – pisząc „nie można jednak do ich cierpień przykładać naszej miary” – że próbował dramatycznie racjonalizować sytuację. Już wtedy przeczuwał, z jakimi przyjdzie mu się zmagać wyrzutami sumienia. Cierpienie zwierząt zaznaczyło się mocno w psychice zdobywców, którzy ostatecznie za jedyne usprawiedliwienie mieli odwieczne pragnienie wzbogacenia ludzkości o nową wiedzę, kolejny krok w świetlaną przyszłość (która, jak na ironię, miała okazać się jeszcze pełniejsza cierpienia ludzi i zwierząt).

To właśnie los psów i koni najsilniej świadczy o człowieczeństwie idących ze Scottem zdobywców bieguna południowego.

¹⁰ A., C. CENTKIEWICZOWIE: *Nie prowadziła ich gwiazda polarna*. Warszawa 1977, s. 98.

Abstract

"Nobody Can Envy Their Fate, Indeed."

Robert Falcon Scott and Apsley Cherry-Garrard about Their Animals
on the Way to the South Pole

The article is devoted to the attitudes of Robert Falcon Scott and his expedition companions towards animals on the way to the South Pole – both the animals they brought with them on the ship "Terra Nova" and those they encountered in Antarctica. Scott took 34 dogs and 19 Manchu ponies on this arduous expedition. None of them survived. This aim is to draw attention to the human dimension of the expedition, but it becomes a contribution to the history of relationships between humans and animals in Europe just before the First World War. Analysis of the reports of Robert F. Scott and Apsley Cherry-Garrard (a member of the expedition) allows us to conclude that the explorers felt a great deal of affection for the animals. In the face of their tragic fate, they often reflected on their own guilt and mistakes. The suffering of animals was marked firmly in their minds, and the only kind of justification was their desire to enrich humanity with new knowledge.

Keywords:

ponies, dogs, South Pole, expedition, Robert F. Scott

Абстракт

«Воистину, никто не может завидовать их судьбе»

Роберт Фолкон Скотт и Эпли Черри-Гаррард о своих животных
во время пути к Южному полюсу

Статья посвящена отношению Роберта Ф. Скотта и его товарищей к животным, которых они забрали на борт корабля «Терра Нова» и тем, которых встретили во время экспедиции к Южному полюсу. Роберт Скотт взял в эту экстремальную экспедицию 34 ездовых собаки и 19 маньчжурских лошадей, из которых ни одна не выжила. Указанные в статье проблемы являются началом дальнейших исследований на тему отношения людей к животным в Европе начала XX века. Тексты дневников, написанных Скоттом, позволяют сделать вывод о том, что участники экспедиции относились к животным с большой любовью. То, что произошло с животными, было вызвано ошибками Скотта, и только желание, чтобы обогатить человечество новыми знаниями, было оправданием их трагической судьбы.

Ключевые слова:

маньчжурские лошади, пони, ездовые собаки, южный полюс, экспедиция, Роберт Фолкон Скотт